

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.
miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadestane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

SPRAWY MIEJSKIE.

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy budżet miasta Sanoka, a właściwie preliminarz na rok 1904, właśnie co dopiero przez Radę miejską uchwalony.

W każdym gospodarstwie jest budżet jedną w najważniejszych czynności, jaką ma gospodarz przed sobą, zestawienie jego poprzedzać musi właściwe działanie, — gdyż budżet jest zarazem programem tej działalności na przeciąg jednego roku. Potrzeba takiego zestawienia dochodów wobec potrzeb nie jest jeszcze u nas tak ogólnie uznana, aby każde gospodarstwo, więc i gospodarstwo pojedynczych rodzin na podstawie z góry powziętego planu się odbywało tj. budżetu, a względnie preliminarza, ale do życia z kredką w rękę nie ma nasz naród podobno w żadnej swojej warstwie skłonności. Większe gospodarstwa ogólne, jak gospodarstwa gmin mają ustawowo nałożony obowiązek sporządzania takiego programu swej działalności na każdy rok naprzód i nie może żadna gmina postępować w tym kierunku ze zupełną swobodą, gdyż budżet wymaga zatwierdzenia ze strony Wydziału powiatowego.

W budżecie stają naprzeciw siebie dochody i potrzeby czyli wydatki — budżet jest obliczeniem, na jakie dochody np. miasto liczyć może, jest postanowieniem, jakie potrzeby pokryte być mają tymi dochodami. Gospodarujący ma za zadanie możebnie w granicach sumy dochodów zestawić wydatki, więc będzie jego troską z jednej strony dochody podnieść, z drugiej zmniejszyć wydatki tj. starać się osiągnąć ten że sam cel przy mniejszych kosztach.

Oczywiście gospodarstwa tego rodzaju jak miejskie mają pewne pozycje zarówno

w dochodach jak i rozchodach, które zmianom ulegz nie mogą, przy których troska o powiększenie jednych, a pomniejszenie drugich była przedmiotem zastanawiania się poprzednich Rad, które osiągnęły w tym kierunku możebnie najkorzystniejszy rezultat; w uregulowanym biegu gospodarki taki charakter będzie mieć większość pozycy, taki charakter ma też także większość pozycy preliminarza naszego miasta.

Dochody polegają przeważnie na postanowieniach odnośnych kontraktów, te zaś są zawierane na podstawie najkorzystniejszych ofert w drodze publicznej licytacji osiągniętych — więc pozycya dochodów ulegz nie mogą zmianie w większej części. Jedynie poz. III i IV. dochodów, tj. dochody z lasu i kamieniołomu nasunąć mogą myśl, czy te dwa źródła dochodów miejskich przez poświęcenie im większej uwagi nie byłoby możebnie podnieść.

Ponieważ las miejski mierzy 500 morgów z drzewostanem mieszanym, lecz przywaznie buczyną, przeto biorąc 60-letni okres rębności za podstawę oraz ilość przeciętną 180 m³ masy z morga przy tym wieku drzewa, otrzymamy, że rocznie wypadłaby ilość drzewa do dyspozycy będąca na $\frac{500}{100} \times 180 =$ tj. 1500 m³ miazgi drzewnej, z której można uzyskać 500 sągów drzewa bukowego na opał. Gdy cena za sąg u nas dziś już wynosi 24 koron, a koszt transportu i zrobienia sągi w lesie wynoszą najwyżej 7 kor., przeto pozostaje jeszcze 17 koron za jedną sągę tj. razem 8500 kor. zamiast 2100 kor., jakie się wstawia obecnie do budżetu jako spodziewany dochód. Rezultat tego rodzaju jest przeto możliwym przy racjonalnem gospodarstwie leśnem naszej gminy, do czego niewątpliwie przyczynić się może leśnik powiatowy, który dla gospodarstw leśnych gminnych ma być z ramienia Rady powia-

towej zamianowany. Oczywiście, że dochód będzie co najmniej w tej samej wysokości także z drzewa szpilkowego. — gdyby jego kulturę w części na terytorjum lasu gminnego racjonalnie zaprowadzono. To źródło dochodu może być przeto wydatniejszem, polecamy je też uwadze Rady miejskiej względnie Magistratu. (dok. nast.)

Z Rady miejskiej.

Ponieważ ostatnie posiedzenia Rady miejskiej tyczyły się przeważnie budżetu, zatem pozostawiając omówienie tegoż pod względem rzeczowym specjalnemu naszemu współpracownikowi, ograniczymy się jedynie do samego tylko zdania sprawy z tych posiedzeń.

Na posiedzeniu w d. 5. stycznia br. zajmowano się sprawą podniesienia pensyi obecnego sekretarza Magistratu w formie przyznania mu dodatku osobistego, niewielkiego do emerytury, w kwocie 500 kor. rocznie. Ponieważ obecny sekretarz wniósł podanie o spensjonowanie go, a po przyjęciu tego podania trzebaby płacić dwie pensye, mianowicie dawnemu (emeryturę) i nowemu, przeto burmistrz sądzi, że korzystniej będzie, jeżeli przyzna się 500 kor. osobistego dodatku, gdyż to zachęci obecnego sekretarza do pozostania na dawnym stanowisku i do cofnięcia podania o spensjonowanie. Po krótkiej dyskusyji wniosek ten uchwalono.

Nad referentem wiceprezesa p. Gieli o utrzymaniu ulic i placów wywiązała się dłuższa dyskusya nad kwotą, jaką na ten cel wyznaczyć należy. Jedni jak Mayer, Herzig, Dr. Goldhammer i prof Kwiatkowski byli za wyznaczeniem na ten cel kwoty najniższej, drudzy jak radca Staruszkiewicz,

5)

Wycieczka na Jowisza.

Podług sennych marzeń spisał Nie-Verne.

Idąc ulicą rozglądałem się ciekawie na wszystkie strony. Domki stały coraz gęściej obok siebie dosyć bezładnie, to bliżej do ulicy wysunięte, to dalej odsunięte, jedne zbudowane porządnie, inne krzywe, przygarbione, obok kamieniczki chałupa, która z trudem utrzymywała się jeszcze w postawie stojącej. Przy ulicy był wprawdzie jakiś chodnik, ale tak zablocony, że nam za każdym krokiem błoto z pod nóg chlupotało. Latarnie rozstawione co kilkadziesiąt kroków brudne, zakopcone, o tyle tylko oświetlały ulicę, aby idący nosem nie uderzył w słup latarni.

Tu i ówdzie przy chodniku leżały kupy błota i śmieci, a od czasu do czasu wychylały się z domków postacie niewieście, które wylewały na drogę i chodnik pomyje i inne niewonujące płyny.

Zdziwienie moje z tego, co widziałem, ubezwładniło mię. Przystanąłem znowu mimowolnie i zawołałem:

— Czyż to warto wymyślać cudowne aeroplany i odbywać karkołomne podróże na Jowisza, aby tu zobaczyć takie same błoto, brud i śmiecie jak u nas?

— O mój kochany — rzekł na to mój przewodnik, — to jest pod miastem na drodze, ale tam w śródmieściu zobaczysz wcale co innego.

Szliśmy więc dalej. Na ulicach widzieliśmy w kilku miejscach stojących jakichś obywateli w kołpakach, przy szablach, którzy obojętnie rozglądali się w około. Zapytałem więc przewodnika, co zacz są ci obywatele jowiszowi zbrojni w palasze, a on mi objaśnił:

— To straż bezpieczeństwa, policya pilnująca porządku.

Aha! to tak jak u nas — pomyślałem — ci obywatele najobojętniej przypatrują się wylewaniu pomyj na drogę — wychodząc z tego zapatrywania, że co bezpieczeństwo, to nie porządek, a co porządek, to nie — bezpieczeństwo i że człowiek wszystkiego od razu zrobić nie może — no nie nowego pod słońcem!

Nareszcie weszliśmy na obszerny kwadratowy plac, opatrzony po bokach chodnikami.

— To rynek — rzekł mój towarzysz skręcając na chodnik, ale ja puściłem się środkiem, aby zobaczyć, co tam błyszczą naprzeciw jakieś budynki. Wkrótce jednak żałowałem swej rezolucy, bo bruk na rynku jowiszowej stolicy nic nie lepszy od

naszego, na którym w biały dzień można nogi pokręcić. Dotarłem jednak do środka i ujrzałem kolisty placek z kamienia, a z jego środka sterczący słup z czterema krzywo osadzonymi latarniami, równie brudnymi i zakopconymi, jak wszystkie dotąd widziane. W latarniach migwały żółtawe miniaturowe płomyki jak w kagankach.

— A to oświetlenie! — zawołałem.

— Daj no pokój mój kochany — rzekł mój towarzysz, który jak mi się zdawało, może nieraz już tu był, a sądząc z tego, że wszystko znał i tak wszystko z najlepszej strony starał się przedstawić, prawdopodobnie sam był obywatelem Jowisza — daj no pokój, bo to oświetlenie *al giorno* dla rynku wymyślił wice-ojciec miasta, zwany „Wielka głowa.“ Kilka lat przemyślał on nad tem, jakby ciemności panujące przed domem miasta, który oto tam widać, rozprószyć, no i czemś imię swe usprawiedliwić oraz uwiecznić się w pamięci stołecznego grodu. Po długiem rozmyślanu polecił tu postawić tę latarnię swego pomysłu a przyznać musisz, że to nie cobądź, nie łatwa rzecz cztery latarnie na jednym słupie umieścić, aby się tak wdzięcznie do siebie nakrzywiały.

(C. d. n.)

Dr. Drewniński, Dr. Ślęczka, prof. Pytel byli przeciwnego zdania. Pierwsi usprawiedliwiali swe zapatrywanie brakiem fundusów, drudzy wykazywali wadliwość podobnego zapatrywania na gospodarke miejską, gdyż przez zaniedbanie tych robót, jakie obecnie wykonać należy, będzie się musiało w przyszłości żyć jeszcze większe kwoty na ciągłe reparacje, a nawet na gruntowne przeróbki. Niektórzy z radnych są zdania, że dążność do obniżenia pozycji na utrzymanie ulic i placów jest właściwie wyrazem braku zaufania dla nowego zarządu miasta, a nie wynika z przekonania, bo przecież aż nadto widocznym jest, o ile pozostaliśmy w tyle po za innymi miastami, a więc na cóż dalej jeszcze cofać się mamy! Wreszcie uchwalono podwyższoną kwotę 3500 kor.

Na posiedzeniu dnia 21. stycznia br. zajmowano się sprawą 10.000 kor., które gmina ma złożyć w tut. urzędzie podatkowym na kosztą reparacji budynku gimnazjalnego, który od 1. stycznia br. przeszedł na własność rządu. Na wniosek dyr. Bańkowskiego uchwalono zaciągnąć natychmiast pożyczkę.

Po uchwaleniu ostatnich pozycji budżetu, który podaliśmy cyfrowo w ostatnim urze, przystąpiono do sprawy „virement“, co wywołało burzliwą dyskusję, spowodowaną brakiem taktu politycznego, nie już towarzyskiego, ze strony Dr. Goldhammera, jak to zauważył Dr. Nebenzahl.

Dr. Goldhammer odmawia obecnemu prezydium prawa do „virement“, gdyż jest ono zdaniem jego nieudolne.

Widocznie wtedy tylko, gdy Dr. G. należał do prezydium, można było przyznawać prawo do „virement“ — gdyż wtedy było prezydium zdolne — co za skromność! (prz. Red.)

Po różnych przechwałkach ze strony Dr. Goldhammera, które nawet u jego przeciwników politycznych budziły niesmak, doszedł wreszcie do punktu kulminacyjnego swych pochwał oświadczając: „Quod licet Jovi, non licet bovi“. Co jemu wolno było robić w dawnym prezydium, to dziś nowemu prezydium robić nie wolno. (Nowy dowód skromności Dr. Goldhammera! prz. Red.) Wreszcie oświadczając, że Wydział krajowy jest przeciwny „virement“, co okazało się nieprawdą, gdyż reskrypt Wydziału krajowego z lustracji delegata Michalczewskiego nawet nie o tem nie wspomina.

Te przechwałki i pełne zarozumiałości wystąpienie Dr. Goldhammera wywołały obszerną dyskusję.

Przewodniczący zauważył, że zarzut nieudolności dla nowego prezydium jest wła-

ściwie chorobą wielkości (Grässenwahn) ze strony Dr. Goldhammera.

Dyr. Biega zauważa, że choć wszyscy obecnie są niedołęgami, a tylko jeden Dr. Goldhammer jest geniuszem, to jednak gmina i miasto istnieć będą choć geniusza nie będzie. Dawniej oświadczał Dr. Goldhammer, że bez „virement“ gospodaraka miejska jest niemożliwa, a dziś jest przeciwnego zdania, a więc widocznie dawny zarząd, do którego należał Dr. Goldhammer, działał na szkodę miasta — tak logika uczy.

Dr. Ślęczka wytykając Dr. Goldhammerowi jego butę przypomniemieniem że „propria laus sordet“, zauważa, że ponieważ bez „virement“ gospodaraka miejska jest niemożliwa, więc widocznie Dr. Goldhammer dąży do tego jedynie, aby nowemu prezydium uniemożliwić racjonalną gospodarkę. Taki radny działający na szkodę miasta nie jest dla nas netylko Jowiszem, ale nawet He-fajstosem.

Dr. Goldhammer broni się, że zarzut nieudolności nowego prezydium jest tylko jego zdaniem osobistym, a takie mu mieć wolno.

Prof. Kwiatkowski broni Dr. Goldhammera, że wyrażenie się jego o nieudolności prezydium było oględne. Rad. Herzig oświadcza, że wskutek obrazy Dr. Goldhammera on jako jego szwagier wyjść musi i dekompletuje posiedzenie.

Na posiedzeniu d. 28. stycznia zgłasza prof. Kwiatkowski wniosek, by każdy radny otrzymał porządek dzienny każdego posiedzenia. (Redakcja również prosi, aby jej doręczano każdorazowo porządek dzienny, jakto bywa w innych miastach).

Na zgłoszony nagły wniosek Dr. Nebenzahla uchwalono zająć się sprawą „virement“.

Dr. Goldhammer usprawiedliwia swoje wyrażenia z poprzedniego posiedzenia i oświadcza, że jest przeciwny budżetowemu „virement“.

Na wniosek Dr. Ślęczki odczytano reskrypt Wydz. kraj. z lustracji Magistratu i przekonano się, że nie ma w nim nawet wzmianki o „virement“.

Ponieważ Dr. Goldhammer oświadcza, że to było w r. 1901 lub 1902, nie 1903, przeto wytyka mu Dr. Ślęczka, dlaczego się nie sprzeciwił temu w r. 1903, lecz teraz dopiero.

W końcu „virement“ uchwalono, a Dr. Goldhammer zgłosił przeciwko tej uchwale rekurs.

Przy rozważaniu budżetu nadzwyczajnego drogowego zgodzono się na wezwanie inżyniera miejskiego do przedłożenia kosztorysów, a co do sprawy drogi budowanej przez

Feiwla Nebenzahla — uchwalono trzymać się warunków licytacji.

Następnie przyjęto budżet domu ubogich i zastanawiano się nad sprawą miejskiej kasy oszczędności.

Dnia, 4. bm. odbyło się znów posiedzenie Rady m., na którym pomiędzy innymi dokonano wyboru Wydziału m. kasy oszcz. Wybrani zostali pp.: Włodz. Bańkowski, Leopold Biega, Antoni Borezyk, Dr. Maurycy Drewniński, Jan Gościński, Paweł Hydzyk, Dr. Natan Nebenzahl, Antoni Niedenthal, Juliusz Padlewski, Michał Pollak, Lejzor Rosner, Jan Smółski, ks. Bronisław Stasicki i Mendel Kanner.

Przebieg tego posiedzenia odłożył musimy z braku miejsca do następnego nr.

„Poufna“ komika.

Chodziło o wybór wydziału, który ma kierować losami otworzyć się mającej miejskiej kasy oszczędności. Wyboru tego dokonali obywatele nasi zasiadający na kurulnych stołkach — a że między tymi ojcam nie panuje obecnie rozczulająca zgoda i jedności, przeto burmistrz zaprosił ich wszystkich w niedzielę 31. stycznia br. na poufne przedwyborcze zgromadzenie do ratusza, chcąc może przez to osiągnąć, by flukta wymowy szczególnie niektórych mówców narodowych, którzy ciągle wśród Rady widzą: „dwa strony“, znalazły jakiś upust przed właściwym aktem wyborczym. I jakkolwiek ten cel został w zupełności osiągnięty — do drugiego t. j. do porozumienia nie zdołano doprowadzić — i ojcowie rozeszli się bez porozumienia — pozostawiając ambitnemu narodowi, reflektującemu na krzesła w wydziale Kasy, nadzieję skaptowania sobie zwolenników do czwartku.

Ale pomimo tego, że głównego celu zebrania nie osiągnęto, bawili się ojcowie doskonale, zebranie obitowało bowiem w komiczne epizody i intermezja — jakby gwoli zaznaczenia — że z pewnymi ludźmi chcieć przyjść do porozumienia — to farsa.

Najkomiczniejszy epizod wywołał — jak się sam przedstawił — przewodca mniejszości w Radzie miejskiej Dr. Goldhammer. Zaządał on bowiem w imieniu swoim i swych zwolenników, którzy stanowią mniejszość Rady, aby większość ustąpiła dla tej mniejszości pięć mandatów w wydziale — i wybrała pięciu Żydów, których oni wskaza — a wreszcie zgodziłby się i na czterech Żydów oraz na p. radnego Kwiatkowskiego, jako piątego. Bo że większość ofiaruje

Teatr w Sanoku

pod dyrekcją p. Sowińskiego.

Cztery lampy przyćmione w białej sali, — gźdzeniem ludzie otuleni w płaszcze z powodu dokuczliwego w sali zimna — to atmosfera teatru w Sanoku. Trzeba być zapalonym aktorem, żeby w takiej atmosferze grać, a tem bardziej dobrze. Trzeba być zapalonym dyrektorem teatru, żeby mimo taką atmosferę prowadzić teatr do małych miast. Ale Sanok nawet tego ocenić nie umie. Więc chociaż raz na parę miesięcy zjeżdża tu teatr — Sanok wita go pustką.

W takiej pustce odbyło się pierwsze przedstawienie teatru p. Sowińskiego: „Śnieg“ Przybyszewskiego. A szkoda wynika stąd przedewszystkiem dla nieobecnej publiczności. Sztuka bowiem jest bardzo zajmująca i odegrana została zupełnie dobrze. Dawny temat Przybyszewskiego: miłość walcząca i ścierająca się aż do nieszczęścia — pozostał w tej sztuce tematem. Tło dane jest inne i złudzenie u Przybyszewskiego nowe. Złudziłyśmy się bowiem do samego końca, że Tadeusz nie opuści Bronki, że oprze się pokusie w postaci wznowionych wspomnień przeszłości, pragnień przeszłości i tęsknot przeszłości. W innych sztukach Przybyszewskiego odrazu widzieliśmy, że jedno szczęście — nowe zostanie potargane dla drugiego — dawnego. Złudzenie dość niemiłe pierzcha, dość niespodzianie; Tadeusz porzuca Bronkę i uchodzi z Ewą, a na

usprawiedliwienie tych smutnych losu kolei wprowadza autor osobnośnie przeznaczenie. Stara piastunka Makryna wie, że Bronka musi skończyć samobójstwem, jak niegdyś jej siostra. Więc konsekwencya fatum: musi ją spotkać nieszczęście — w tym celu: Tadeusz musi ją porzucić. Ta Makryna jest ładnym pomysłem na wzór niby romansów rodowych. Doskonale płacze tren w opustoszałych komnatach. Nowym pomysłem Przybyszewskiego jest kulturalna postać Kazimierza, który kocha Bronkę, bratową, — ale wzgardziłby nią, gdyby mu okazała wzajemność. Więc umierają razem. A śnieg przysypuje ich na stawie, — przez śnieg brodzą tymczasem Tadeusz i Ewa. Śnieg przykrywa wszystko jednostajną powłoką — puszystą i zimną. Śnieg jest w tej sztuce symbolem: rezygnacji niewolników losu i ogromnej losu obojętności na wszystkie ludzkie cierpienia. Jednak symbolem nie tak silnym, jak sobie tego pragnął autor. My, którzy zapewniamy posterunki pracy społecznej, musimy wierzyć, że nie wszyscy są niewolnikami losu. I tą myślą bolesną, bo nieraz z rozbitcia uratowaną, bronimy się. W tej sztuce Przybyszewskiego jest w końcu to, co we wszystkich jego sztukach: — szczególne napięcie myśli i nastroju, prawie upór — myśli. To się udziela atmosferze sztuki i atmosferze widzów.

Pani Sowińska bardzo dobrze grała — zwłaszcza w ostatnim akcie. Była szczerą Bronką i dobrą panią rodowego domu. — Ewa miała bardzo wyrazistą dykcję: przejścia od sceny do sceny, u Przybyszewskiego

nader trudne, przebyła szczęśliwie. Role męskie obie były zupełnie dobrze obsadzone; miejscami wprost szkoda było tej gry dla widowni prawie pustej. Nakoniec zasługą p. Sowińskiego jest, że dba o staranne urządzenie sceny.

Po „Śniegu“ dał teatr p. Sow. jeszcze dwa przedstawienia w tym tygodniu: farsę bardzo wesołą „Nóż mojej żony“ — i charakterystyczną, głośną sztukę Zapolskiej: „Małą Schwarzenkopf“. Teatr p. Sow. dba o zadosyćuczynienie różnym gustom publiczności, ale publiczności i na dalszych przedstawieniach było wprost haniebnie mało! — Przeprosiły należało całą trupę gości naszych, że grali przed taką pustą widownią. Tylko młodzież gimnazjalna zapełniała miejsce — na tych sztukach. Tylko młodzież u nas chodzi do teatru. Chociaż tak rzadko ma się sposobność, starsi przedstawiciele inteligencji miejskiej „świecą pustkami“. Gdzie są? Czy nie mogą się zdobyć na to, żeby stawić się tam, gdzie jest godziwa umysłowa rozrywka, a niejednokrotnie podniesienie dla upadłego pod stosem „interesów“ ducha? Na kogo mają liczyć teatry prowincjonalne, roznoszące w zakątki nieraz z poświęceniem zdobycze nowej literatury i żywej myśli?!

Z sobotniego przedstawienia „Mieszczan“ mamy sprawozdanie w następnym numerze. W dalszym ciągu ma odegrać teatr p. Sowińskiego kilka wyborowych sztuk, między innymi głęboką, wspaniałą sztukę Ibsena: „Gabryel Borkmann“.

G. B.

mandaty żydom, on to za nic uważa — albowiem proponowanych przez większość Dr. Nebenzahla i Lejzora Rosnera on nie uważa za Żydów. — Powiedzcież państwo, czy to nie komika, żeby w Sanoku nie można było być żydem, ani z pochodzenia — ani z wyznania — tylko na mocy nominacji przez p. Goldhammera! Może ten pan zechce otworzyć biuro wydawania dyplomów na należenie i kart przyjęcia do tej narodowości?...

Rozweselają również zebrania ojców miasta wystąpienia p. E. Herziga. — Ten pan, który zawsze i o wszystkim mówi — prawda nie zawsze do rzeczy — ale za to tak otwarcie, iż się nawet raz przy weryfikacji protokołu z posiedzenia Rady upomniał, że nie zanotowano w protokole, jakoby jeden z kolegów radnych na poprzednim posiedzeniu wyraził się: „To co p. E. Herzig powiedział — to głupota” — wypełnił także sporą część poufnego zebrania swoją swadą. — A przedewszystkiem żądał, aby uchwalić, że przy wyborach będzie się głosować jawnie — nie kartkami. On bowiem chce widzieć, kto będzie miał odwagę głosować jawnie. Widocznie, że ten pan kreuje się na straszaka radzieckiego i uważa siebie za potęgę, wobec której zwykły śmiertelny radnik nie miałby odwagi głosować na kogo by chciał.

Alęż Łaskawco zastanów się — czy przypadkiem wybuchła w rodzinie waszcei mania wielkości nie zaczyna dobrać się już i do twojej głowy, bo to słabość zaraźliwa — a przestrzegamy, że to najniebezpieczniejsza forma wariacji — najczęściej nieuleczalna. Ostrym jej objawem było już również odezwanie się: „Ze kasę oszczędności, w której nie będzie rządzić wydział po myśli mniejszości wybrany, będzie się opisywało w gazetach i psuło jej zaufanie i kredyt”. Ludzie pamiętajcie dziś dobrze o tem, że „psie głosi nie idą w niebiosy”, a za rozmyślnie rozsiewane drukami kłamstwa — czasem dostać się można do „Iwanowej chaty”.

KORESPONDENCYE.

Dynów, dnia 3. lutego 1904.

(Wieczorek Mickiewiczowski). W dniu 31. stycznia br. odbył się u nas za inicjatywą tutejszego kasyna wieczorek ku uczczeniu pamięci wieszca naszego Adama.

Kto w małym miasteczku nie mieszkał, ten ani sobie nie wyobrazi, ile to mozołu wymaga urządzenie jakiegokolwiek rodzaju pamiętkowego obchodu. Wszystkiego brak. Nie ma odpowiedniego lokalu, nie ma scenicznych akcesoriów, garderoby, odpowiednich utworów muzycznych, a co gorsza, że i ludzi brak. Całe też brzemie pokonania piętrzących się trudności spada na barki urządzającego komitetu; jemu też przypada w udziale lwią część zasługi w razie powodzenia. Otóż z zadowoleniem zaznaczyć musimy, że wieczorek nasz miał zupełne powodzenie; spełnił przeto wobec społeczeństwa swe zadanie. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem energii i prawdziwie nadsładowania godnej gorliwości wykonawców wieczorku.

Na szczególne uznanie zasługuje dyrygent chóru p. Kwolek, nauczyciel miejscowej szkoły, dalej panna B. nauczycielka za deklamacye, w czasie których ani rozmawiano ani ziewano, lecz wśród uroczystej ciszy widniało u publiczności silne napięcie umysłowe, zwłaszcza w czasie wygłaszania okolicznościowego wiersza pod tytułem: „Polskie Hasła”, którego deklamatorką była również autorka. Odezyt wygłoszony przez p. R., tutejszego poborę, zrobił niemiernie dobre wrażenie, a obrazek sceniczny „Dziesiąty pawilon” odegrany przez tutejszych amatorów, rozentuzymował publiczność.

W skromnych rozmiarach, lecz zbożnego dokonano dzieła, za które uznanie przypada Kasynom i nauczycielstwu ludowemu, które obowiązki swe obywatelskie spełnia zawsze z podziwu godnym zaparciem się siebie.

Sigma.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj! Kupujmy wyroby krajowe!

W tutejszym kościele parafialnym odprawiać się będzie tego roku 8-go każdego miesiąca wotywa ku czci N. M. P. Niepokanie Poczętej — stosownie do polecenia Stoicy św. Pierwsza ta wotywa odprawi się jutro w poniedziałek o godz. 9. rano — a jak się dowiadujemy — ma być ofiarowaną na intencję tych, którzy podczas kołędzy przyczytnili się składkami na fundusz dokonania kościoła farnego.

Wieczór ku uczczeniu rocznicy powst. styczniowego odbędzie się — przypominamy — staramiem Czyt. chrześc. „Ognio” dziś o godz. 8. w sali Sokoła z tą zmianą w programie, że wskutek zaszłej onegdaj w Krośnie śmierci matki prof. Vopalki i niemożliwości zastąpienia tegoż w ostatniej chwili kim innym lub odłożenia wieczorku — nr. 2. programu t. j. gra na wolonczeli odpada. Natomiast uprosi Wydział „Ognia” prawdopodobnie p. Ludwiga, aby tenże odśpiewaniem kilku nadprogramowych pieśni wzmiankowany wyżej ubytek publiczności naszej wynagrodził.

Przeniesienia. Edmund Tęczarowski zast. naucz. tutejszego gimnazjum, przeniesiony został do gimnazjum w Stryju z d. 1. lutego b. r.

Zabawa w Sokole d. 1. lutego powiodła się wyśmienicie. Do pierwsz. kadryla stanęło 30 par. Podczas przerwy grono amatorów popisowało się produkcjami humorystycznymi, które wzbudzały homeryczny śmiech i wywoływały burzę oklasków. Zamiast banalnych orderów obdarzano tancerzy kokardkami papierowymi, a dochód z kokardek przeznaczony na cele Tow. szkoły ludowej wynosił 60 kor. Wesoła zabawa przeciągnęła się, jak zwykle w Sokole, do białego dnia.

Jak u nas pracują ci, co się wszędzie wybierać dają. Jeszcze w roku 1879, kiedy obchodzono jubileusz pracy pisarskiej J. I. Kraszewskiego, urządzono w Sanoku uroczysty wieczorek, z którego czysty dochód około 2000 koron przeznaczono na fundacyę stypendyjną imienia Kraszewskiego dla uczniów wyższej szkoły przemysłowej, pochodzących z Ziemi sanockiej. Fundusz ten był jakiś czas pod zarządem Magistratu, a obecnie jest pod zarządem Rady powiatowej i wzrósł już do wysokości około 6000 koron. Mogła więc fundacya wejść w życie już dawniej, gdyby Rada powiatowa zdecydowała się ułożyć akt fundacyjny. Słyszeliśmy, że Rada powiatowa ułożenie tego aktu podobno przed trzema laty powierzyła członkowi swemu dr. G., który pomimo wielokrotnych interpelacji ciągle ułożenie aktu fundacyjnego zastępuje obietnicami, że robi... robi... i t. p. Dziwi nas tylko, że Rada powiatowa nie zdołała się wobec p. G. na tyle energii, żeby odebrać od niego papiery i sprawę oddać w inne ręce. Przecież w Sanoku nie tylko p. dr. G. zdolny jest do ułożenia takiego aktu i z pewnością znajdzie się ktoś drugi, który do tego nie będzie aż trzech lat potrzebował. Przez ten czas bowiem jeden uczeń byłby prawie szkołę ukończył, pomógłby mu się było do zdobycia uczciwego kawałka chleba, a kraj zyskałby fachowo wykształconego przemysłowca.

Ze panowie z Rady powiatowej powierzą p. dr. G. swoje prywatne sprawy, — przeciw temu nic mieć nie możemy, to ich rzecz, ale zastrzedz się musimy przeciw oddawaniu spraw publicznych w takie ręce, z których ich i po latach wydobyć nie można i dlatego jeszcze raz żądamy, aby sprawa została oddana komu innemu, a pan mecenas G. tymczasem może się dać wybrać do nowych kilku komisji, w których znowu tak skutecznie będzie pracował dla dobra publicznego.

Jeszcze o targowem. Pomimo, że się św. Magistrat dowiedział, iż kuma Kaśka została skrzywdzoną, bo mieszańce mąż zbrojny reprezentujący władzę miejską zasądził ją na zapłacenie targowego, — dotąd nie słycać o żadnych zarządzeniach w celu poskromienia dzierzawcy, który nie tylko pozwala sobie pobierać opłaty, jakich mu

taryfa nie przypisuje, ale traktuje ich tak brutalnie, jakby był conajmniej rządcą w Kamerunie. Otóż ze względu, iż przeciw mieszkaniom w Europie i aby na przyszłość zapobiedz szarpaniu, przeklinaniu, wzywaniu i wyzyskiwaniu ludzi na targ przybywających, żądamy, aby św. Magistrat zarządził — co w mniejszych o wiele miastach dawno uczyniono — t. j. by w rynku, na targowicy i placach, gdzie się targi odbywają, była w widocznym miejscu wyraźnie napisana taryfa targowego wywieszona, oraz by dzierzawca miał polecone na uiszczone targowe dawać z bloczka pokwitowanie z datą, czem się apobiegnie, że dwa razy od jednych i tych samych nie będzie żądać opłat i nie pobierał ich po za granicami miasta.

To uważamy za konieczne, bo przecież dlatego, iż miasto ma z targowego jakiś dochód, nie wynika, aby się miało całą okoliczną ludność bywającą na targach zdać na łaskę i nielaskę naszego dzierzawcy, a z wyższych także powodów włościanie sprzedają już przed miastem swoje produkty handlarzom.

Niby sprostowanie. Ponieważ końcowy ustęp korespondencji omawiającej działalność naszą w T. S. L. jest mylnym o tyle, że w grupie przebranej za „Herodów” myśmy udziału nie brali, przeto prosimy o zamieszczenie następującego sprostowania:

Oświadczamy, że do grupy przebranej za „Hamanów”, a zbierającej składki do kołędzy na rzecz T. S. L., akademicy, członkowie tegoż Towarzystwa, nie należeli i identyfikowanie nas z nimi, jest już nie odpowiednie, to przynajmniej niefortunne.

Za akademików członków T. S. L. w Sanoku kreśliemy się z poważaniem

K. Lewicki R. Limbach Mięksiz.

Powysła sprostowanie (bez daty i miejsca wysłania) wywołać musi szczerze zdumienie. Faktem bowiem jest, że kilka akademików sanockich, szlachetnie myślących, celem przysporzenia funduszy Tow. sz. lud. chodziło z pieśnią kolendniczą po domach; faktem jest także, że w pewnym — zresztą bardzo patriotycznym domu — w pierwszej chwili odprawiono kolendujących, skoro atoli dowiedziano się, kto przybył z kolendą, przyjęto ich bardzo serdecznie. Ze pp. podpisani na sprostowaniu należeli do tej sympatycznej (dla nas przynajmniej) gromadki, nie twierdziliśmy, — mówiliśmy bowiem ogólnie o akademikach, ale dziwny się, że się tego tak wypierają, mogą jednak być pewni, że nie ubliżyłoby im to zupełnie, gdyby byli kolendowali na rzecz szkoły ludowej. Za parę lat będą o tem może inaczej sądzili, dzisiaj radzimy im jeszcze raz przeczytać ową notatkę naszego korespondenta i zastanowić się lepiej nad nią, a z pewnością zrozumieją, że właśnie ich sprostowanie jest „bardzo niefortunne”.

Nazwy „Hamanów” nie użyliśmy nigdzie w całej notatce — nadali ją sobie zatem sami autorowie sprostowania.

Otrzymujemy następuj. sprostowanie: *Nowotaniec, 1/2. 1904.* W nrze 5-tym Gazety Sanockiej umieszczono, iż na Walnem zgom. członków odz. Tow. gosp. ziemi Sanockiej wybrano mnie członkiem Rady w miejsce ks. Malinowskiego. Otóż ja jestem 28-ym rok członkiem Tow. i prawie tyle lat członkiem Rady; wybrano p. Tadeusza Poźniaka z Głębockiego, syna mego, na członka Rady proszę na mocy §. 19. ust. prasowej o sprostowanie.

Z poważaniem *Adolf Poźniak.*

Na budowę kaplicy w Bykowcach złożył ks. Józef Stachyrak, prałat i scholastyk kapituły Przemyskiej, 20 koron.

Na budowę cerkwi w Uhercach udzielił cesarz z prywatnej swej szkatuły 100 kor.

Grono profesorów tutejszego gimnazjum przeznaczyło nadwyżkę ze składki na wieniec na trumnę ś. p. Eug. Dąbrowskiego w kwocie 15 kor. 14 hal. na bursę jubileuszową im. ces. Franciszka Józefa I.

Także kwesta! Z okazji choroby jednego z profesorów tutejszego gimnazjum zebrał Dr. Drewniński za białutny wydawane pytającym 1 kor. 20 hal. na rzecz tutejszego Koła Pań Towarzystwa Szkoły ludowej, które złożył na ręce prezesowej

Ruch ludności. W roku 1903 urodziło się według wykazów urzędów metrykalnych

w Sanoku rzym.-katol. wyznania chłopców 36, dziewcząt 28, w Posadzcu olchowskiej chłopców 53, dziewcząt 54, w Posadzcu sanockiej chłopców 26, dziewcząt 24, razem w wykazanych miejscowościach 115 chłopców i 106 dziewcząt czyli osób 221.

W gminach okolicznych należących do tutejszej zarafii rzym. kat.-jak: Dolina, Zahutyń, Olchowce, Stroże Wielkie, Stroże Małe, Płowce, Dąbrówka polska i Dąbrówka ruska, Sanoczek, Czerteż, Zabłotce i Trepeza urodziło się rzym.-kat. obrz. chłopców 32, dziewcząt 42, razem osób 74.

Wyznania gr.-kat. urodziło się w Sanoku 27 osób, w Posadzcu olchowskiej 20 — a w Posadzcu sanockiej 16 — razem osób 63.

Wyznania mojżeszowego 97 osób pięci męskiej i 122 osób pięci żeńskiej — czyli ogółem 219. — Przyczem zaznaczyć należy, że okręg metrykalny sanocki dla wyznania mojżeszowego, do którego się powyższy wykaz odnosi, obejmuje łącznie z Sanokiem 43 gmin leżących w powiecie sądownym sanockim.

Zmarło w roku 1903. W Sanoku 53 osób rzym.-kat. wyznania, w Posadzcu olchowskiej 72, w Posadzcu sanockiej 34, w szpitalu osób rzym.-kat. obrządku 25 czyli ogółem 166.

Gr.-kat. obrządku w Sanoku 11 osób, w Posadzcu olchowskiej 7, w Posadzcu sanockiej 9, a w szpitalu 24, czyli razem 51 osób.

Wyznania mojżeszowego w powyż. oznaczonym okręgu metrykalnym zmarło osób 85.

Obfite źródło ropy naftowej — odkrył w środku koryta rzeki Sanu, naprzeciw zabudowań tutejszej fabryki wagonów i maszyn p. Janusz Górski, urzędnik tejże fabryki. Powstało ono wskutek prężności gazów, albo z powodu pogłębienia się łożyska rzeki. Ciekawi mogą oglądać miejsce, w którym źródło wybucha, gdyż łód na Sanie jest silny i dostęp możliwy.

Fakt ten wskazuje dowodnie, że grunta położone po obu brzegach rzeki Sanu, a

więc gmin Sanoka, Posady olchowskiej i Olchowic, są ropodajne. — na co zresztą wskazują pokłady czarnego łupku, widoczne w brzegach rzeki.

Amatorom kąpeli Sanowych może się nie podobać okazanie się źródła naftowego w rzece, gdyż będą musieli kąpać się powyżej źródła, dla uniknięcia odoru i tłuszczu bitumicznego, które się wodzie udzielać i w kierunku jej biegu spływać będą. Ponieważ jednak do rozpoczęcia sezonu kąpielowego u nas dużo jeszcze wody w Sanie upłynie — może więc do tego czasu siły podziemne się wyczerpią i nie będą amatorom boskiej kąpeli utrudniać dalszego jej używania.

Miesięcznik dla popierania ruchu wstrzemięzliwości. Pod tym napisem poczęło wychodzić pismo pod redakcją ks. Niesiołowskiego w Pleszowie w W. Ks. Poznańskim. Treść nru okazowego świadczy o głębokim zrozumieniu znaczenia dla naszego narodu obecnego wszechświatowego ruchu przeciw używaniu trunków wyskokowych (piwa, wina, wódki, koniaku i t. d.). Przedpłata kwartalna wynosi 1 koronę, rocznie 4 korony. O ile nam wiadomo — z Sanoka tylko dwa Towarzystwa zaprenumerowały dotychczas ten miesięcznik. A godziłoby się, żeby wszystkie poszły za tym przykładem i poparły szlachetne usiłowania zacnego kapłana wielkopolskiego. Szczególnie czerlnie ludowe nie powinno się obywać bez miesięcznika — spodziewamy się, że wiel. Duchowieństwo polskie i Tow. szkoły ludowej dołożą w tym kierunku wszelkich starań. —

Również gorąco przy tej sposobności jak w dawniejszych latach zachęcamy tak Towarzystwa jak rodziny polskie do prenumerowania *Przewodnika zdrowia*, miesięcznika poświęconego pielęgnowaniu zdrowia według praw przyrody, który rozpoczął X. rok swego istnienia. Nr. 1 o 16 stronicach dużej 8-mki zawiera bardzo trafne, a na czasie rady i wskazówki zdrowotne, kosztuje bajecznie tanio, bo 3 korony rocznie, a to dzięki patriotycznej ofiarności założyciela i dotychczasowego redaktora. Adres: Czarnowski, Berlin, Karlstrasse 32. Adres Mie-

szczyka wstrzemięzliwości: Ziółkowski — Buchhandlung — Pleschen. Posen. (Niestety po niemiecku musimy adresować!)

Wędrowka listu. W księgarni p. K. Pollaka oglądać można kopertę z listu, który wskutek błędnego adresowania zamiast do Sanoka, przejechał się do Santos w Ameryce południowej, a nie znalazłszy tam adresata wrócił napowrót do Galicji po półrocznej przeszło wędrowce. Kosztowną tę podróż odbył za bajecznie niską cenę 10 halerzy, a zaznaczyć musimy, że nie zginął, mimo że był adresowany po polsku.

Zmarli. Wojciech Tebinka, emerytowany c. k. rotmistrz zmarł w Sanoku dnia 1. bm. przeżywszy lat 68.

Dnia 6. bm. zmarł w naszym mieście Józef Gudzio, c. k. skłretarz sądu, w 46 r. życia.

W Krośnie zmarła dnia 2. bm. w 63 r. życia Marya Vopalkowa, matka znanego i u nas z estrady k. incertowej prof. B. Vopalki.

W Lisku zmarła dnia 6. bm. Emilia Czechowska w 26 r. życia.

W Rymanowie zmarł d. 5. bm. obywatel tamtejszy i właściciel real., Józef Jajko przeżywszy lat 61.

Długoletni radny i asesor miasta Sanoka Jankiel Fink zmarł tu nagle dnia 1. bm. przeżywszy siedemdziesiąt kilka lat.

Spostrzeżenia meteorologiczne. W miesiącu styczniu b. r. zima w Sanoku była łagodniejsza, niż w roku przeszłym. Opady śniegowe były znacznie mniejsze, a także i mrozów tak silnych, jak w przeszłym roku, nie mieliśmy. Największe mrozy dochodzące do -16°C były z początkiem stycznia, z końcem miesiąca temperatura również się obniżyła najwyżej do -11°C , zresztą znaczniejszych mrozów nie było. Średnia temperatura wynosiła w styczniu b. r. — 3.7°C podczas gdy w roku przeszłym wynosiła — 4.5° . Podobne obserwacje co do łagodnego przebiegu zimy zrobiono w całej prawie Galicji.

Jakób Laufer

BAZAR WIEDEŃSKI w SANOKU

poleca na karnawał w wielkim wyborze:

koronki, wstążki, pasmantery, krepy, gazy, materye jedwabne, wełniane, kwiaty, wachlarze.

Gorsety najnowsze fasony,

rękawiczki pragskie i angielskie, pończochy saskie damskie i dzieciinne, hafty szwajcarskie do całych wypraw. — Wszelkie dodatki do krawiecczyny.

Obówie karlsbadzkie, bielizna męska ze znaną marką „Lwem“, krawatki w największym wyborze.

PERFUMERYA ANGIELSKA i FRANCUSKA.

☛ Ceny znacznie niższe z powodu konkurencji. ☛

6-10

11

Jedyna w Sanoku chrześcijańska

RESTAURACJA

Piotra M. Czopkowskiego

poleca się łaskawej pamięci.

2-10

21

18 **KUCHARZ** 3-3

który bywał długie lata po wysokich domach, zamieszkał teraz w Sanoku i poleca się łaskawej pamięci P. T. Publiczności w razie potrzeby do zamówień na: wesela, wieczorki, imieniny i t. d. tak w Sanoku jak i w okolicy.

O łaskawe zgłoszenia uprasza **ADAM GÓRKA**, Sanok, ul. Rylskich, l. 137.

Jedyny katolicki
ZAKŁAD FRYZYERSKI
Piotra Staniewskiego
w Sanoku

Hotel Warszawski

poleca się łaskawym względom wielce Szanownej P. T. Publiczności.

6-10

5

SPRZEDAŻ
naturalnych win owocowych
jak jableczników, porzeczników, borówczaków i agrestniaków rozpoczynam w miesiącu marcu b. r.
O wczesne zamówienia uprasza
Franciszek Wójcikiewicz
wyrób naturalnych win owocowych
W KROŚNIE.

5-10

13